

# **Wieczna zwęglina**

**Sztuka w jednym akcie i dziewięciu scenach**

**Dominika Kobiela**

## **OSOBY:**

MĘŻCZYŻNA

CIEŃ

DAMA Z ZAWINIĄTKIEM

POMARAŃCZARKA / BABCIA

KONDUKTOR / CZŁOWIEK Z LATAWCEM / GWAREK WIĘKSZY

BUDOWNICZY / GWAREK MNIEJSZY

TURYSTKA / MATKA

TURYSTA / SKARBNIK / OJCIEC

## Scena 1

*Na scenie panuje całkowita ciemność. Nagle rozlegają się krzyki, szum płomieni, dźwięki przewracającego budynku. Gwałtowny pisk hamulców pociągu ucina hałas niczym nożyczki. Scena zostaje oświetlona punktowo, pokazując Mężczyznę, który budzi się z głębokim westchnięciem i na chwilę chowa twarz w dłoniach. Jest ubrany w szary, mocno znoszony płaszcz, szare spodnie i szarą koszulę.*

CIEŃ (niemal niewidoczna): Zatrzymaliśmy się pośrodku niczego. Znów miałeś ten sen?

*Oświetlenie obejmuje również postać siedzącą naprzeciwko bohatera. To Cień. Kobieta jest ubrana w czarny płaszcz, czarne spodnie i bluzkę. Mężczyzna i Cień są tego samego wzrostu i postury (są niemal swoimi lustrzanymi odbiciami). Teraz dopiero widać, że znajdują się w przedziale pociągu.*

MĘŻCZYŻNA: *(wzrusza ramionami).*

CIEŃ: Po co tam jedziesz? Sen mara, bóg wiara...

MĘŻCZYŻNA: *(wzdycha).*

CIEŃ: I co chcesz tam zastać?

MĘŻCZYŻNA: *(odwraca głowę)*

CIEŃ: Chcę wiedzieć czego się spodziewasz?

MĘŻCZYŻNA: *(zakłada ręce na piersi).*

CIEŃ: Czyli jedziemy i po drodze zobaczymy, co z tego wyniknie?

MĘŻCZYŻNA: *(znów wzrusza ramionami, właśnie otwiera usta, żeby coś powiedzieć, gdy nagle na scenę wchodzi Konduktor).*

KONDUKTOR: Koniec muzyki, do domu motyki *(w przestrzeń)*. Dzień dobry, niestety tutaj pociąg kończy trasę.

MĘŻCZYŻNA: Jak to? Został jeszcze spory kawałek do głównego.

KONDUKTOR: *(bardzo uprzejmie, bez cienia drwiny, wyrzuca z siebie słowa niczym katarynka)* Zaproponował bym księgę skarg i zażaleń, ale do tego musielibyśmy się cofnąć jakieś trzydzieści lat i chociaż ten pociąg trzy dekady temu wyglądał dokładnie tak samo, to niestety nie jest wehikułem czasu, a tylko jego reliktem. Jedyne, co w takiej sytuacji mogę zaproponować, to jakiś drobny internetowy hejt. Drobny, bo jednak przecież aż tutaj dojechaliśmy, a że nie możemy dowieźć pasażerów do stacji końcowej, cóż, siła wyższa. Niestety z tym zażaleniem będzie się pan musiał trochę wstrzymać, bo mamy przejściowe problemy z siecią, zasięgu też chwilowo brak.

MĘŻCZYŻNA *(patrzy na wyświetlacz telefonu)*: Rzeczywiście, ani kresczki... Ale o co chodzi z tą siłą wyższą? Bóg nie pozwala? Czy rząd? Jest jakaś blokada Katowic? Kwarantanna? Zboże na torach?

KONDUKTOR: Widzę umysł analityczny. Cóż, szczerze panu powiem, że nie mam pojęcia. Nieszczęścia chodzą parami, żołnierze z Westerplatte szli do nieba czwórkami, może kataklizmy występują w szóstkach? Niezbadane są wyroki... Ale muszę mówić, że siła wyższa, bo tylko w takich wypadkach nie wypłacamy pasażerom rekompensaty. Nic do Katowic od ubiegłej nocy nie dojeżdża. Nikt nic nie wie, czeski film. Tylko czekać, aż się jakaś ważna komisja zbierze i zaczną badać przyczyny, szukać winnych i przesłuchania prowadzić przed kamerami, zobaczy pan, będzie niezły cyrk. A jak już jedni znajdą winnego, to drudzy zaraz na nich wyskoczą, że to nagonka na Ślązaków. Sam pan wie, jak jest. Ktoś wyjdzie na ulicę z transparentem, ktoś inny sobie znowu sklepy górnicze przypomni, jakby to było tutaj dobro powszechne. Ja nie miałem sklepu górniczego, pan miał? A jakbym miał, to

znaczy, że bym musiał być górnikiem, a na to bym się nie zamienił ani ja, ani żaden z tych cwaniaczków. Raz by taki jeden z drugim pojechał na godzinę na przodku porobić, to by przestali głupio gadać. Chyba, że może jakiś ruch separatystyczny się ujawnił i Śląsk będzie się jednak odłączał... Ale co ja wiem. A pan tak sam podróżuje?

MĘŻCZYŻNA (*rozkłada ręce*)

KONDUKTOR: Parę osób w pociągu jest, można dołączyć, żeby samemu tak po torach nie iść. Do głównego ze cztery kilometry jeszcze zostało. A jakiś bagaż pan ma? Nie? To i lepiej, nie zdźwiga się pan. (*Konduktor wychodzi z okrzykiem - Koniec muzyki, do domu motyki*).

CIEŃ: I co teraz?

MĘŻCZYŻNA: Idę. Miałem rację, tam się coś dzieje.

CIEŃ: Nie podoba mi się to. Wszystko mi mówi, żeby wrócić, coś tu jest nie tak, do tego ta dziwna cisza wokół i zapach...

MĘŻCZYŻNA: To pewnie smog nasz powszedni. Dotarłem tak daleko i nie mam zamiaru się teraz cofać. (*Wychodzi niepewnie rozglądając się na boki*).

*W trakcie ostatnich zdań wymienianych przez bohaterów z tyłu przechodzi cień jakiejś postaci z wielkimi koszami.*

## SCENA 2

*Mężczyzna idzie przodem. Cień tuż za nim. W tle majaczy jakiś budynek przypominający kino Rialto.*

CIEŃ: Co to był za film, który tyle razy z ojcem razem oglądaliście?

MĘŻCZYŻNA (*przerzywa lekko rozszłoszczony*): Nie wiem, nie pamiętam, co za różnica.

*Nagle z przeciwległej strony wyłania się Dama z zawiniątkiem. Wygląda trochę jak przedwojenny uchodźca – chusta na głowie, długa ciemna spódnica, wszystko mocno powycierane, tyle, że na nogach ma nowe buty sportowe i wielką sportową torbę na ramieniu. Do piersi tuli zawiniątko z dzieckiem.*

DAMA Z ZAWINIĄTKIEM: Na boga! Niech pan tam nie idzie! Tam dzieją się straszne rzeczy!

MĘŻCZYŻNA: Ale jakie?

DAMA Z ZAWINIĄTKIEM: Straszne! Na pewno straszne. Ja nic nie widziałam, ale ludzie gadają, że tam się węgiel z kopalni wylewa i jak lawa zalewa wszystko. Po co to oglądać, jak wiadomo? Chwyciłam dzieciaka i uciekłam. Ja się o siebie nie boję, to wszystko dla niego, nieboraczka, przecież jakby mi się coś stało, to zostałby sam na świecie. Tam jest strasznie, strasznie. No, ma jeszcze ojca. I dziadków. I ciotki. I wujków. I dwóch kuzynów. Ale takich kuzynów ze strony ojca, to nie wiem nawet czy to taka prawdziwa rodzina. Ale poza tym jest sam, samiuteńki na tym świecie. Więc go zabrałam i uciekam.

MĘŻCZYŻNA: Ale dokąd?

DAMA Z ZAWINIĄTKIEM: Nie wiem, ale tam jest strasznie, strasznie. Może do Zagłębia? Kto wie... tam musi być jakaś cywilizacja...

MĘŻCZYŻNA: I co jeszcze ludzie gadają?

DAMA Z ZAWINIĄTKIEM: Straszne rzeczy, ale nie słuchałam, bo leciałam dziecko ratować. Zapakowałam tylko najważniejsze rzeczy, 7 koszulek, 8 par śpioszków, czapeczki, parę paczek pieluch, worki na pieluchy, mokre chusteczki, smoczki, gryzaki, krem z filtrem na słońce i krem na oparzenia i odparzenia, żel i szampon, płyn przeciw kleszczom, krem po ukąszeniu. Leki przeciwgorączkowe, leki na biegunkę, plastry chirurgiczne, coś na katar, sól fizjologiczną, termometr, książeczkę zdrowia, witaminy na odporność... Niech Pan tam nie idzie. Tam jest strasznie, strasznie. Ma pan dzieci?

MĘŻCZYŻNA: Niestety... Nawet nie pamiętam siebie jako dziecka...

DAMA Z ZAWINIĄTKIEM (*przerywając mu*): A to może pan iść. Nie ma pan czasem wody utlenionej? Bo tak się szybko pakowałam, że nie zabrałam. Tam było strasznie, strasznie.

MĘŻCZYŻNA: Niestety...

DAMA Z ZAWINIĄTKIEM (*wychodząc*): Mężczyźni, jak są potrzebni to ich nigdy nie ma, a jak się prosi o pomoc, to zawsze coś innego mają do roboty. Wszystko zawsze na mojej głowie. A o mnie kto pomyśli? Ja czasem nie mam kiedy włosów nawet umyć, zjeść porządnie, rzeczy przywoitych uprasować, książki poczytać, z ludźmi się spotkać...

CIEŃ: I co, idziesz? Mimo, że tam jest strasznie, strasznie? Przecież to jakiś dom wariatów!

MĘŻCZYŻNA: A ty nie chcesz się dowiedzieć, co tam się dzieje?

CIEŃ: Zbiorowe halucynacje jakoś mnie nie pociągają... Nie lepiej zawiadomić kogoś z zewnątrz? Czy postanowiłeś zostać lokalnym bohaterem? Już widzę te nagłówki w gazetach: „Człowiek, co się płynnemu węglowi nie kłaniał”.

MĘŻCZYŻNA: Przecież ona nic nie widziała, poza tym węgiel jednak może się krystalizować i tak metaforycznie się rozlewać pokrywając coraz większe obszary ziemi.

CIEŃ: Przecież to brzmi idiotycznie. Co miałyby takie zjawisko wywołać? Nie chcę robić wykładów, ale węgiel powstał w dzięki wysokiej temperaturze i ciśnieniu – POD POWIERZCHNIĄ ZIEMI. Gdyby to działo się na powierzchni, to nikt by nic nie zobaczył, bo nikt by nie przetrwał!

MĘŻCZYŻNA: Nie wszystko da się zracjonalizować.

*W tym momencie na scenę wysypuje się kilka pomarańczy, które toczą się w stronę bohaterów.*

CIEŃ: Pomarańcze?

MĘŻCZYŻNA: Sama widzisz, niewytłumaczalne!

### SCENA 3

*Mężczyzna siada na schodach (za nim widnieje coś wyglądającego jak budynek Sejmu Śląskiego. W tle słychać jakąś dyskusję, wchodzi dwie osoby w średnim wieku, są ubrane jak na wycieczkę górską i mają na sobie turystyczne plecaki. W którymś momencie cicho wchodzi również Cień i staje z boku opierając się o ścianę, potem przechadza się swobodnie po scenie, przyglądając się bohaterom.*

TURYSTA: Przecież Ci tłumaczę, że nie zabrałem więcej, nie wyczaruję teraz, czy ja wyglądam na Harry Pottera? *zauważa siedzącego Mężczyznę*). Ładnie tak podsłuchiwać ludzi? Kim pan właściwie jest i co tu robi? Proszę się wylegitymować.

TURYSTKA: Uspokój się, ja wiem, że tu *(pokazuje w stronę publiczności)* w czasie wojny siedziała niemiecka policja, a potem Komitet Wojewódzki PZPR, ale to chyba za mało, żeby cię szatan opętał! Dziś nie można, rozumiesz, tak ludzi od strzału legitymować, ustawy są na to.

TURYSTA: Mam chyba prawo wiedzieć, kto narusza moją prywatność? Nie stać! Rozejść się!

TURYSTKA: Pan nie narusza twojej prywatności, stał tu sobie po prostu.

MĘŻCZYŻNA: Stałem tu sobie po prostu. A właściwie siedziałem.

TURYSTA: I już się płacze w zeznaniach. Kim pan właściwie jest i co tu robi?

MĘŻCZYŻNA: Idę sobie. Ot tak, do przodu.

CIEŃ *(do Mężczyzny)*: Brawo Cyceronie! Idziesz siedząc!

TURYSTA: Tam pan idzie? Zwariował pan? Czy pan ma pojęcie, co tam się dzieje????

MĘŻCZYŻNA: No właśnie nie, dlatego chcę to zobaczyć.

TURYSTA: Dziennikarz jak nic.

MĘŻCZYŻNA: Ależ skąd. Normalny obywatel.

CIEŃ: Powiedzmy – obywatel.

TURYSTKA: Panie, tam się dzieją...

MĘŻCZYŻNA *(i Cień jednocześnie)*: Straszne rzeczy?

TURYSTKA *(rozgląda się niepewnie, jakby usłyszała drugi głos)*: Gorzej...

*Mężczyzna spogląda na nich wyczekująco.*

TURYSTKA: Na naszych oczach, na naszych oczach sąsiad nasz rodzony, rozumie pan *(Cień rozkłada ręce w geście, że nie rozumie)* w kamień węgielny się zamienił *(Cień załamuje ręce)*. Wczoraj rano wyglądał całkiem normalnie, dzień też był zwyczajny i w sumie nic nie zapowiadało, że się po południu wszystko tak popłacze. No ale potem musieliśmy się spakować w pięć minut, wszyscy krzykali, syreny wyły potwornie, własnych myśli nie dało się usłyszeć. Chaos taki się zrobił i zamieszanie, że się prawie pogubiliśmy w tłumie. A potem już tylko szliśmy. Ja się bałam popatrzeć za siebie, bo nie chciałam wiedzieć, co się tam dzieje. Ale Krystiana tam jakoś ciągnęło i wracać chciał nawet. A ja mu mówię, nie wygłupiaj się Krystian, nawet nie myśl o tym, żeby się za siebie obracać. Idź do przodu, patrz przed siebie. A on panie stanął o tak *(pokazuje jak Krystian stanął)*, po czym wziął i się obrócił *(też pokazuje)*.

TURYSTA: Dureń.

TURYSTKA: I na naszych oczach, na naszych oczach – słup węgla! *(Znów pokazuje jak Krystian zastyga w dramatycznej pozie, z zaskoczeniem na twarzy i jedną ręką wysuniętą do przodu, niczym Han Solo)*.

CIEŃ: Teraz czekam tylko na deszcz żab.

MĘŻCZYŻNA: A nie słup soli?

TURYSTA: Co pan, ja na kopalni pracowałem 20 lat, co ja soli od węgla nie odróżnię? Zresztą na pewno nie, bo by słony był!

TURYSTKA: No polizaliśmy, bo mieliśmy nadzieję, że może czekolada, rozumie pan, my już od wczoraj w drodze trochę głodno. Pakowaliśmy się w pośpiechu, więc braliśmy co popadnie. Ja wzięłam trochę ryżu w woreczkach, buraczki w słoiczku, kostkę masła, ale to już dawno zjedliśmy. Mąż herbatę ekspresową zabrał, ale strasznie źle się to жуje. Pan nie ma jakiejś wałówki?

MĘŻCZYŻNA: Miałem chleb z masłem, ale zjadłem. Ale zaraz, mam lukrecję (*wyciąga z płaszcza podłużny kawałek lukrecji w woreczku foliowym*).

TURYSTA: Weź idź pan z tym paskudztwem. Całe dzieciństwo nas tym futrowali. I ciepłymi lodami. Kto to w ogóle wymyślił? Ciepłe lody? Ohyda panie! No i mi też zaczęło mi w brzuchu burczeć... dawaj pan tę lukrecję, skaranie boskie.

CIEŃ (*do Mężczyzny*): A pamiętasz, jak miałeś pięć lat...

MĘŻCZYŻNA (*przerywa jej*): Traumy z dzieciństwa długo się zalecza...

TURYSTKA: Pakuj się pan i idź z nami, tam nie ma się po co pchać!

TURYSTA: Ja nie chcę z nim iść, on jest jakiś dziwny, kto normalny lukrecję po kieszeniach upycha? Warszawiak?

MĘŻCZYŻNA: Ależ skąd, ja jestem stąd.

TURYSTA: I wierszem jeszcze gada. Nie podoba mi się.

MĘŻCZYŻNA: Nie, to przypadkiem. Zresztą naprawdę muszę tam iść.

TURYSTA: A idź pan w cholere, ale jak się pan w słup węgla zamieni to niech do nas pan z pretensjami nie przychodzi, jakby co, to myśmy ostrzegali!

*Turyści wychodzą.*

CIEŃ: To się robi coraz bardziej kuriozalne...

MĘŻCZYŻNA (*z wściekłością*): O co ci chodzi z tymi historiami z dzieciństwa? Po co to wywlekasz? Było minęło, nie chcę do tego teraz wracać.

CIEŃ: A to, że każde z tych miejsc dookoła jest naszpikowane wspomnieniami i zewsząd wypełzają duchy z przeszłości nie robi na tobie żadnego wrażenia? Wracasz tu po tych wszystkich latach i zupełnie nic się przez ten pancerz (*stuka go w pierś*) nie przebija?

MĘŻCZYŻNA: Mówiłem ci, że nie chcę do tego wracać. Każdy ma jakąś przeszłość i musi z nią żyć. Zamknięty rozdział. Czasu nie cofniemy.

## SCENA 4

*Wchodzi kobieta z wielkimi koszami wypełnionymi węglem. Wygląda niczym postać na obrazie Gierzyńskiego „Żydówka z pomarańczami”.*

POMARAŃCZARKA: Pan weźmie pomarańczę dla siebie albo dla pani.

*Mężczyzna odruchowo sięga po owoc, ale cofa rękę w pół gestu. Spogląda na Cień, zaskoczony, że Pomarańczarka ją widzi.*

MĘŻCZYNA: Nie dziękuję. Mamy uczulenie na cytrusy.

POMARAŃCZARKA: To może pomarańczę? Na szczęście (*wybiera troskliwie kawałek węgla, po chwili go odkłada i bierze do ręki inny, wkłada mu do ręki*). Szczęście zawsze się może na coś przydać.

MĘŻCZYNA (*uśmiecha się smutno*): Dziękuję... pani, pani mi kogoś przypomina... Proszę pani!

*Pomarańczarka nie słucha go już, ściska Cię za przedramię i wychodzi.*

MĘŻCZYNA: Kogo ona może mi przypominać? (*patrzy na kawałek węgla w ręce*)... Trochę mnie to chyba zaczyna przerastać... (*siada na ziemi*).

CIEŃ (*siada obok*): Nie musisz tam iść. Nic nie musisz. Możesz zakopać się w tej przyźmie węgla i spokojnie poczekać na rozwój wydarzeń. Boisz się, bo nie wiesz, co cię tam czeka. Niewiedza bywa błogosławieństwem, to zawsze prostsze rozwiązanie. Daje głęboki i spokojny sen. Niewiedza jest kusząca. Jednak wycofać też się już nie potrafisz, w końcu... doszedłeś aż tutaj, gdziekolwiek to jest. Patowa sytuacja...

MĘŻCZYNA: Nikt tak nie dodaje otuchy jak ty...

CIEŃ: Każdy ma jakąś sekretną moc...

MĘŻCZYNA: Po co mi to dała? (*znów sięga po węgielek*) Czy to coś znaczy?

CIEŃ: Nie wiem ale podobno wszystko dzieje się po coś.. Co robimy?

MĘŻCZYNA: Chciałbym zobaczyć jak się to wyjaśnia...

CIEŃ: Tutaj? Może sobie to pooglądamy z jakiegoś vipowskiego miejsca? Tu zobaczymy jedynie jak dostajemy wilka...

*Wstają, otrzepują się.*

## SCENA 5

*Przez scenę przebiega człowiek z latawcem i znika za kulisami.*

*Budowniczy (zza sceny): Na tym chcesz polecieć? Pokaż mi jak się wzbijasz, serio chcę to zobaczyć.*

*Człowiek z latawcem (zza sceny): A ty zawsze jesteś taki negatywny, trzeba spróbować, nigdy nie wiadomo.*

*Nagle latawiec z poplątanym sznurkiem ląduje na scenie. Cień bierze go i zaczyna rozplątywać.*

*Budowniczy (zza sceny): I co, fajnie leciał? Dobra, gdzie jest to płótno?*

CIEŃ (*do Mężczyzny*): Pamiętasz?

MĘŻCZYNA: Latawiec... identyczny, jest prawie identyczny... a tu mi tata namalował samolot. Chodziliśmy go puszczać w Parku Kościuszki i zwykle ktoś na nas krzyczał, żeby nie deptać trawników, bo wtedy trawa była jakaś delikatniejsza niż dzisiaj. Ja się bałem, że nam każą się wynosić i nie będziemy mogli się bawić, ale tata...

*Na scenę wchodzi nagle Budowniczy i Człowiek z latawcem.*



BUDOWNICZY: Dzień dobry, nie widział pan może tutaj takiego kawałka materiału? Jakieś 2200 stóp kwadratowych.

MĘŻCZYŻNA: Ile?

BUDOWNICZY: Niecałe 700 metrów.

MĘŻCZYŻNA: Niestety nie.

BUDOWNICZY: A coś mniejszego pan widział?

MĘŻCZYŻNA: Tylko ten latawiec.

BUDOWNICZY: Idiota.

CZŁOWIEK Z LATAWCEM: Mówię ci, że to jest tam... *(wskazuje gdzieś przed siebie)*

BUDOWNICZY: Mówiłeś też, że dźwig stoi obok spodka, że ekipa z Dąbrowy jest całkowicie wiarygodna, bo szwagrowi postawili szopę i była całkiem prosta. Ta szopa w ogóle jeszcze stoi? Zresztą nieważne.

CZŁOWIEK Z LATAWCEM: To bardzo dobry latawiec. Radziecki. Ma zaskakująco duży udźwig.

*Latawiec poszczony przez Ciebie ląduje obok.*

MĘŻCZYŻNA: Bardzo przepraszam, czy panowie coś budują?

BUDOWNICZY: Czy coś budujemy? Co to za pytanie! No jasne, że budujemy. Czy pan w ogóle wie co tu się dzieje?

MĘŻCZYŻNA: Straszne rzeczy?

BUDOWNICZY: Co za bzdury opowiadasz człowieku? Węgiel zalewa świat! *(wpada w trans)* Ja, tylko ja! Tylko we mnie jest nadzieja! Jak pisał Kohelet, jest czas pieszczot cielesnych i czas wstrzymywania się od nich. Jest czas budowania i burzenia, czas chwalenia się i przyznawania do win. Usłyszałem głos i ten głos powiedział mi, że węgiel oczyści tę ziemię, a ja mam zebrać dobrych ludzi, sól tej ziemi czarnej, i oni ją od nowa zaludnią i będzie tak, jak miało być. Zaczniemy wszystko od początku. Albowiem nasze jest królestwo i zbudujemy je sobie od nowa. Po swojemu, najlepiej na planie kwadratu. To będzie nasze nowe Jeruzalem! Pitagoras twierdził, że kwadrat to trwałość, a Platon, że skończone piękno i nasze królestwo będzie solidne, trwałe i nic nie dorówna jego urodzie! Kwadrat to absolut, boska doskonałość, wszechświat i porządek. Dzięki niemu pokonamy chaos! Na środku naszej nowej stolicy wyrysujemy wielki kwadrat, a od niego, niczym szkocka krata będą odchodzić takie mniejsze kwadraciki i wszędzie zrobimy ruch prawostronny i nie będzie już korków. Wszystko będzie nowe, błyszczące i oparte na solidnych fundamentach. Będziemy tymi prostymi ulicami mknęli wprost w naszą świetlaną przyszłość! Kwadraty, wszędzie będą kwadraty. Kwadraty nas ocalą!

MĘŻCZYŻNA: Ale ten plan z sodomą, gomorą i oczyszczaniem już przerabialiśmy, no może za wyjątkiem kwadratury koła, i zdaje się, że do końca się nie udało.

BUDOWNICZY: No jasne, że się nie udało, bo ludzie działali bez planu, zabrali masę zwierząt i tylko garstkę ludzi. Jak pan to sobie wyobraża? Czy jakby pan zamieszkał z rodziną w zoo, to mogłaby to być jakaś nowa nadzieja? Tak się świata nie ratuje, trzeba mieć jakiś pomysł, narysować graf, przeprowadzić analizę ryzyka, dobrać odpowiedni zespół przydzielić mu zadania, wytyczyć kamienie milowe i konsekwentnie przystąpić do realizacji. Trzeba do tego podejść me-to-dy-cznie!

CZŁOWIEK Z LATAWCEM: Tak, tak.

BUDOWNICZY: Słyszał pan o zarządzaniu projektami albo o chowie wsobnym?

CIEŃ (*na boku*): Nie słyszał.

*Mężczyzna kręci głową.*

BUDOWNICZY: To sobie pan w wolnej chwili doczyta, nie pora teraz na czcze gadanie! Nadszedł czas ludzi czynu! Nadeszła godzina, w której każdy z nas pokaże wreszcie ile jest wart! „Tyle wiemy o sobie ile nas sprawdzono.”!

MĘŻCZYŻNA (*niezrażony*): Czyli pan buduje arkę?

BUDOWNICZY: No idiota.

CZŁOWIEK Z LATAWCEM (*służalczo*): Tak, tak.

BUDOWNICZY: Zastanów się pan, jak ta arka miała by płynąć? Po węglu? Przodem puścimy węglolamacz, a my sobie ziuuuuuu, po czym?

MĘŻCZYŻNA: No nie wiem, po Rawie chyba, potem przez Brynicę i Przemszą do Wisły.

BUDOWNICZY: Idiota, ale zna się chociaż na geografii.

CZŁOWIEK Z LATAWCEM: Zna się, zna.

BUDOWNICZY: Zeppelinowy robimy.

MĘŻCZYŻNA: Kluski takie?

BUDOWNICZY: No nie wytrzymam.

*Rzuca się Mężczyźnie do gardła, Człowiek z latawcem go odciąga.*

MĘŻCZYŻNA: No co pan???

CZŁOWIEK Z LATAWCEM (*uspokaja Budowniczego, po czym zwraca się do Mężczyzny*): To światowej sławy inżynier! Pan nie rozumie, on jest na skraju załamania nerwowego. To jest wielki projekt, a realizujemy go tylko we dwóch, bo on nikomu nie ufa. Mieliśmy taką ekipę z Dąbrowy, ale pobrali zaliczkę i zniknęli razem z całym płótnem. Podobno pocięli je na drobne kawałeczki i sprzedali na Załężu jako obrusy. A tu się losy świata ważą. Nie spał całą noc, bo głos powiedział do niego, że jak nie dotrzyma deadline, to będzie gruby fakał i takie tyły w projekcie, że polecą na dywanik do prezesa. Nie mówiąc już o tym, że przyczyni się do śmierci tysięcy osób, więc pan rozumie, on już resztką sił ciągnie. Jak się załamie, to mamy przekichane panie, przekichane po całości. A jeszcze tyle pracy przed nami. Dopiero jak będzie gotowa cała bateria zeppelinów będziemy mogli zacząć doczepiać je do spodka i przystąpić do fazy trzeciej planu. Ruszymy z posad bryłę spodka, dziś niczym, jutro wszystkim my! Och, ten patos najwyraźniej jest zaraźliwy...

MĘŻCZYŻNA: Chcecie polecieć spodkiem?

CZŁOWIEK Z LATAWCEM: Czy nie do tego został stworzony?

MĘŻCZYŻNA: O ile mi wiadomo...

BUDOWNICZY: To tylko przykrywka!

MĘŻCZYŻNA (*wycofując*): Może wam jakoś pomóc?

CZŁOWIEK Z LATAWCEM: Lepiej nie... Ale jakby pan gdzieś znalazł taki kawał płótna, wielkości tak z 3000 na 3000 arszynów, to proszę go wysłać tu na ten adresik (*podaje mu wizytówkę*). Będziemy bardzo wdzięczni. Jakby pan chciał to mogę zapewnić miejsce w pierwszym rzędzie na widowni podczas startu sterowca. Chciałby pan?

MĘŻCZYNA: Chyba jednak spaszuję. Ale dziękuję, to miłe z pana story. Chyba. A pan poleci?

CZŁOWIEK Z LATAWCEM: No jasne! ...tak... chyba tak... właściwie to o tym jeszcze nie rozmawialiśmy... myśli pan, że mnie nie weźmie? Ale dlaczego? (*do Budowniczego, z desperacją*) Dlaczego nie chcesz mnie zabrać ze sobą? Przecież robię dla ciebie wszystko, wszystko rzuciłem, żeby ci pomagać, czemu chcesz mnie tu zostawić samego? Nie jestem wystarczająco dobry, żeby polecieć? Bo moi dziadkowie nie walczyli w powstaniach śląskich? Bo nazywam się Zamorski, a nie Hanke? Bo za mało we mnie pokory i uległości? No mów!

BUDOWNICZY (*rzeczowo*): Co ty gadasz? Jasne, że lecisz! Przecież potrzebujemy dwóch pilotów!

CZŁOWIEK Z LATAWCEM (*uspokaja się*): Aaaa, no tak. (*do Mężczyzny, już zupełnie spokojny*): Mamy swoje komóreczki, jakby co, to się zdzwonimy.

*Wychodzą zabierając porzucony przez Cień latawiec.*

MĘŻCZYNA: No i proszę! Nowi znajomi! Co ty na to?

CIEŃ: Lepiej spal tę wizytówkę, może być toksyczna!

MĘŻCZYNA: Może są trochę ekscentryczni, ale kim jesteśmy, żeby to oceniać? Widać, że mają jakiś plan. To prawdziwi wizjonerzy. Trochę ich nawet podziwiam. Miło byłoby się spotkać i zrobić coś razem...

CIEŃ: Już widzę te wspólne herbatki u Zwariowanego Kapelusznika i zbiorowe odpalanie fajki z Panem Gąsienicą.

MĘŻCZYNA: Pamiętam, jak mama czytała mi to na dobranoc, w kółko, aż z nudów zaczęła dopowiadać alternatywne wątki...

## SCENA 6

*Mężczyzna wyciąga węgielka i obraca go w dłoni. Scena pogrąża się w ciemności, wszystko znika. Znika również Cień.*

MĘŻCZYNA (*cały czas bawi się węgielkiem, rozgląda się niepewnie i spogląda na rysującą się w tle Archikatedrę Chrystusa Króla*). Iść dalej? Budzić dalej te uśpione w pamięci miejsca? Jeden krąg węgielny za drugim.. (*zaczyna mówić do węgielka*). Czy to prawda? Czy końce świata w ogóle się zdarzają? A jeśli tak, to czy warto brać w nich udział? Szanowny Panie, serdecznie zapraszamy na spektakularną zagładę ludzkości. Przeżyją tylko wybrani. Prosimy ubrać się ciepło. Ale może to lepsze rozwiązanie... Jedno porządne zamiatanie i zaczynamy od początku. Brzmi trochę radykalnie, ale czy bóg nie jest miłośnikiem rozwiązań ostatecznych? Półśrodkami można w najlepszym razie osiągnąć... półcele. Tylko kto ma przeżyć? Jak dokonać takiego wyboru? Kto może uczciwie to zrobić i nie oberwać kamieniem?

*Mężczyzna siada. Pojawia się Pomarańczarka. Siada obok Mężczyzny i przytula go.*

MĘŻCZYNA: Wszystko dzieje się zawsze tak niespodziewanie. Nie ma znaczenia, czy czeka się na czyjąś śmierć, patrząc każdego dnia na umieranie, czy budzi się pewnego dnia rano i nagle odbiera telefon z wiadomością. Po tym wszystko zastyga w czasie. Dobrze. Źle. Dobrze. Kończą się wspólne wieczory, ale w zamian zaczyna się kompletna pustka. Dalej jest tylko rutyna podtrzymująca. Skuteczna jak widać, skoro ciągle tu jestem. Tylko was już nie ma. Ciągle śni mi się ten pożar. Wiesz, że każdego roku wybuchają w Polsce prawie 150 tys. pożarów? Też wcześniej mnie statystyki nie interesowały, a teraz mam cały zeszyt wypełniony liczbami. Szukam w nich jakiegoś wzoru, który pozwoli mi przewidzieć prawdopodobieństwo przeciwdziałania wypadkom, które się już wydarzyły.

Zabawne, prawda? Jakbym Ci to opowiedział kiedyś uśmiałybyś się do łez. Nowoczesne zabobony mają system binarny. Wyszedłem dziś na spacer i znów mi się przyśniłaś, a teraz jesteś tutaj, chociaż wiem, że to niemożliwe.

POMARAŃCZARKA: Niemożliwe, a jednak się dzieje. Niemożliwe, a jednak tu jesteśmy. Chyba czas pogodzić się z niemożliwym.

*Powoli zapada ciemność. Pomarańczarka znika.*

## SCENA 7

*Wchodzi dwóch Gwarków ubranych na czarno, wszędzie mają powtykane pióra, w rękach latarnie. Podchodzą do Mężczyzny.*

GWAREK WIĘKSZY: Cześć stary, co tu robisz? Nie mówiłeś, że przyjeżdżasz.

*Trwa wymiana powitań, w tym momencie wchodzi Cień i Skarbnik z fajką i czołówką. Mężczyzna toczy swoją rozmowę z Gwarkami, a Cień w tym samym czasie rozmawia ze Skarbnikiem.*

\*\*\*

SKARBNIK: Wszystkie kanarki padły jeszcze we wtorek. Straszna strata...

CIEŃ: Nie wydaje ci się, że trzeba ich jakoś ostrzec?

\*\*\*

MĘŻCZYŻNA: Cześć, dobrze wreszcie jakieś znajome twarze zobaczyć. Co u was? Wieki was nie widziałem!

GWAREK MNIEJSZY: Noooo, dzieje się! Słyszałeś, że węglowa armia idzie, otwierając drogę dla wiecznej zwęgliny?

MĘŻCZYŻNA: Kto?? Co??

GWAREK WIĘKSZY: Węglowa armia. Wszyscy górnicy, którzy zginęli w kopalni i zostali pogrzebani pod węglem. Przebudzili się i idą na Warszawę, a może jeszcze dalej. Niczym uśpieni rycerze! Taka nasza terakotowa armia! To się naprawdę dzieje, nic już tego nie powstrzyma! Za nimi ciągnie wieczna zwęglina. Jak lawa pokrywa wszystko, co napotka po drodze. Najpiękniejszy widok na świecie! Nikt, kto tu zostanie nie przeżyje.

MĘŻCZYŻNA: Ale co się stało?

GWAREK MNIEJSZY: Diabli wiedzą. Może jakaś kara za grzechy, czy coś. Mówią, że trzeba to wypalić do suchej gleby. Nasi starzy już dawno nawiali, a my tu czekamy.

MĘŻCZYŻNA: Czekacie? Na co?

GWAREK WIĘKSZY: Na nich. My się chcemy do nich przyłączyć jako lotna brygada, będziemy ich ostrzegać jakby jakieś niebezpieczeństwo nadciągnęło. Mamy nawet nazwę: Lotne oddziały gwarków. Dobre, co? Wieczorem ruszamy.

\*\*\*

CIEŃ: Czy to nie zaszło już za daleko?

SKARBNIK: To są ludzie, nie da im się przemówić do rozsądku, jeśli go nie mają, mogą się tylko przyglądać i liczyć straty.

\*\*\*

MĘŻCZYŻNA: Chłopaki, chcę lecieć z wami!

GWAREK MNIEJSZY: Wiesz, my bardzo chętnie, ale nie masz odpowiedniego przygotowania. My od rana skaczymy tam, z wieży spadochronowej w parku, żeby ćwiczyć loty zwiadowcze. Dawno nie trenowałeś i nie zdążysz nadrobić. Przecież wiesz, że to by narażało akcję.

GWAREK WIĘKSZY: Mógłby jechać za nami rowerem i wieźć prowiant.

MĘŻCZYŻNA: No nie wiem... na rowerze?

GWAREK WIĘKSZY: No dalej, zgódź się, będzie jak za starych dobrych czasów!

GWAREK MNIEJSZY: Chodź, zobaczysz jak nam idzie.

*Zaczynają biegać dookoła machając rękami.*

\*\*\*

CIEŃ: Trzeba to jakoś przerwać.

SKARBNIK: Ale po co? Ja się świetnie bawię.

CIEŃ: Przecież te bałwany zrobią sobie krzywdę.

SKARBNIK: Spokojnie, twojemu bałwanowi nic nie grozi, chyba, że nie umie jeździć na rowerze?

\*\*\*

*Mężczyzna przygląda się kolegom i wkłada sobie w ubranie i włosy kilka rozsypanych piórek. Też próbuje „latać” ale co chwilę się potyka albo przewraca.*

MĘŻCZYŻNA: Jesteście genialni.

GWAREK MNIEJSZY (*śpiewa na melodię piosenki „Paragwaj”*): Patrzcie jak się lata, gdy się ratuje pół świata!

\*\*\*

CIEŃ: Jak to się właściwie zaczęło?

SKARBNIK: Było kilka tąpnięć, jednocześnie w Katowicach, Zabrze, Bytomiu i jeszcze kilku innych kopalniach. To zadziało jak wielkie trzęsienie ziemi. Ludzie się przestraszyli, jedni zaczęli uciekać, inni myśleli, że wojna i poligon tu sobie urządzili. Ci są akurat całkiem nieszkodliwi.

CIEŃ: Nie możesz czegoś zrobić?

SKARBNIK: A co ja mam zrobić? Miałem te wszystkie górnicze duszyczki zamknięte w wielkim kufrze, ale przy tym trzęsieniu mi się całkiem wysypały... fiu i poszły w świat.

CIEŃ: Nie wygłupiaj się. Czemu nikogo nie ostrzegłeś przed tąpnięciem?

SKARBNIK: Przecież już dzisiaj nikt we mnie nie wierzy. Jakbym zaczął biegać i wieszczyc apokalipsę, to by mnie zaraz na izbie wytrzeźwień zamknęli. Nie dam się drugi raz w to wrobić.

CIEŃ: Ale...

*Chłopaki męczą się wreszcie „lataniem” i siadają na ziemi.*

\*\*\*

GWAREK MNIEJSZY: Ufff. To sobie teraz wyobraź tak zasuwać przez parę godzin.

MĘŻCZYŻNA: Macie krzepę.

GWAREK WIĘKSZY: No raczej. Od dawna się czailiśmy na taką okazję i wreszcie los się do nas uśmiechnął. Teraz im pokażemy!

GWAREK MNIEJSZY: Nooo, jak oni zobaczą!

MĘŻCZYŻNA: Chodźcie, zrobimy sobie fotę.

*Chłopaki robią zdjęcie.*

\*\*\*

CIEŃ: A może inhalacje?

\*\*\*

GWAREK MNIEJSZY (*wyciąga papierosa i zapala go*): A może papieroska?

\*\*\*

SKARBNIK: Neeeeeeeeeeeeeeeeeeee!!!!!!!

*Następuje wielki wybuch, po czym zapada ciemność.*

## SCENA 8

*Nadal panuje ciemność, słychać jednak głosy, które dobiegają ze wszystkich stron JEDNOCZEŚNIE, mówią, mówią, co chwilę któryś wybija się głośniejsz, po czym wszystkie zmieniają się w jednostajny, niemal schizofreniczny szum.*

GŁOS ZNIECHĘCAJĄCY: Dokąd idziesz? Gdzie się pchasz? To zupełnie bezcelowe. Niczego tam nie znajdziesz. Lepiej jest zawrócić już teraz zanim będzie za późno.

GŁOS MOTYWUJĄCY: Idź! Bardzo długo czekałeś, żeby zrobić ten krok, jesteś gotów. Nie będzie lepszego momentu. Już niedaleko, jeszcze tylko niewielki wysiłek.

GŁOS DEPRESYJNY: To nie ma żadnego sensu. Nic tam na ciebie nie czeka, a nawet jeśli coś tam znajdziesz, to doprowadzi cię jedynie nad krawędź, z której będziesz chciał jak najszybciej skoczyć. Od samego początku jesteś skazany na porażkę...

GŁOS DRAMATYCZNY: Zbliża się koniec, wszyscy umrzemy, o ile już nie umarliśmy! Śmierć czai się za rogiem, tylko czeka, żeby wyskoczyć i nas wszystkich pożreć. Jesteśmy zgubieni...

GŁOS KAZNODZIEJSKI: Wybrałeś tę drogę nie bez powodu. Kierowała tobą siłą wyższą. Masz w ręku klucz do wiedzy, która otworzy Ci niejedne drzwi.

## SCENA 9

*W cichnym szumie nierozróżnialnych głosów na scenę wchodzi Mężczyzna z Cieniem.*

MĘŻCZYŻNA (*dostrzega na ziemi swój węgielek*): O tu jest, a już myślałem, że przepadł. Co to jest za miejsce? Wygląda jak czyściec.

CIEŃ: A to zależy jaką definicję czyścica przyjmiemy.

MĘŻCZYŻNA: Znów uprawiamy ćwiczenia retoryczne.

CIEŃ: Powiedzmy, że to taki program resocjalizacyjny.

MĘŻCZYŻNA: Zakończony egzaminem?

CIEŃ: Boisz się?

MĘŻCZYŻNA: Ja? Przecież ja jestem nieustraszony!

CIEŃ: Tak? A zatem zapraszam.

*Cień prowadzi mężczyznę do drzwi. Otwiera je. Mężczyzna zagląda do środka na moment, ale już po chwili zatrząskuje je z hukiem i odskakuje od nich jak oparzony, po czym odwraca się do drzwi tyłem. W trakcie dalszej rozmowy Cień powoli robi kroki w stronę drzwi, powodując, że Mężczyzna bezwiednie cofa się w ich stronę, by w ostatnim zdaniu znaleźć się tuż obok.*

MĘŻCZYŻNA: Co to ma znaczyć? Zwariowałaś? Po to mnie tu przyciągnęłaś?

CIEŃ: Ja? Sam tu przyszedłeś. Ja szłam za tobą.

MĘŻCZYŻNA: Nie będę tam wchodzić. Znam tę scenę na pamięć. Nie muszę jej odgrywać w oryginalnej scenerii.

CIEŃ: Z prawdziwymi postaciami. To chyba nie sceneria jest problemem...

MĘŻCZYŻNA: Naprawdę mam patrzeć, jak nalewa nam tę zupę do talerzy? Jak rozlewa trzy krople na obrus, a ojciec przykrywa to spodkiem, żeby nie zobaczyła? Jak babcia czyta książkę przy stole i robi się kolejna mała wojna? Jak wszystko jest zwykłe i normalne? To rodzaj jakiejś wyrafinowanej tortury? Wiele lat pracowałem, żeby się od tego uwolnić. Mam żeton za każdy rok. Miałbym, jakby takie rozdawali.

CIEŃ: Nikt nie rozdaje żetonów za najskuteczniejsze nieradzenie sobie z przeszłością, konkurencja jest zbyt duża. Potraktuj to jak zerwanie plastra. Chwila bólu i po krzyku.

MĘŻCZYŻNA: Nie chcę.

CIEŃ: Nie bądź dzieckiem.

MĘŻCZYŻNA: Nie bądź okrutna.

CIEŃ: Wchodź.

MĘŻCZYŻNA: Wchodzisz ze mną.

CIEŃ: Sam poradzisz sobie dużo lepiej.

MĘŻCZYŻNA: Nie wiem.

CIEŃ: Wiesz.

*Cień otwiera drzwi, za którymi ukazuje się scena rodzinna przy kolacji. Mężczyzna jeszcze przez chwilę stawia opór, nie rozumiejąc co się dzieje, po czym wchodzi niepewnie do pokoju. Przy stole matka nalewa zupę do talerzy. Najpierw ojcu, który po chwili stawia spodek na powstającej plamie, potem Babci, Mężczyźnie i sobie. Cień zostaje za zamkniętymi drzwiami, siada tyłem do drzwi i słucha.*

BABCIA (*czyta rozmówki hiszpańskie*): Quisiera otra botella de vino blanco.

MATKA: Mamo, tyle razy prosiłam, nie czytaj przy stole.

BABCIA: Ale to bardzo pożyteczna książka. Sami też możecie się przy okazji czegoś nauczyć. Yo no puedo beber alcohol. Nie piję alkoholu. (*wykreśla*) Nieee... to się nie przyda.

MATKA: Mamo, to książka z biblioteki!

BABCIA (*oburzona*): Robię erratę.

MATKA: Oszaleję. Tomeczku, czemu wystajesz w drzwiach, siadaj wreszcie.

*Mężczyzna siada przy stole. Rozgląda się niepewnie dookoła.*

MATKA: Co się stało? Nie smakuje Ci?

BABCIA (*znad książki*): Czemu miałoby mu nie smakować?

MATKA (*oburzona*): Mamo! On chyba potrafi sam mówić! (*do Ojca*) A Tobie jak smakuje?

OJCIEC (*nie podnosząc głowy znad talerza*): Kochanie jak zawsze, jak zawsze. Nic dodać nic ująć.

MATKA: Telewizor znów nie działa. Trzeba naprawić.

OJCIEC: Możliwość reperacji sprzętu elektronicznego domowym sposobem jest ograniczona i chyba już wyczerpaliśmy dostępne limity.

MATKA: Na pewno da się coś jeszcze zrobić.

OJCIEC: Niewątpliwie, obawiam się jednak, że nie jestem w tej sprawie osobą kompetentną.

MATKA: Chyba zbyt łatwo się poddajesz. Zresztą piecyk gazowy też jakieś dziwne dźwięki wydaje.

OJCIEC: Czuję, że ta rozmowa prowadzi nas w ślepy zaułek. Mamo, jak jest ślepy zaułek?

BABCIA: Cul-de-sac. A nie, to po francusku.

OJCIEC: Czy to nie był film Polańskiego?

MATKA: No właśnie miał być, ale telewizor wysiadł.

MĘŻCZYŻNA: Lubię tę rozmowę. Najbardziej ze wszystkich, które pamiętam.



OJCIEC: Co masz na myśli?

MATKA: Sugerujesz, że się powtarzamy?

OJCIEC: Wytłumacz się.

MĘŻCZYŻNA: Nie wiem czy mogę, bo chyba nie do końca jestem dziś sobą.

MATKA: O czym wy mówicie?

MĘŻCZYŻNA: Odtwarzałem tę scenę w głowie już dziesiątki razy. Czasem zmieniam detale ale zawsze siedzimy tutaj razem przy niedziałającym telewizorze i jemy zupę.

MATKA: Mamo! Czy ciebie to w ogóle nie obchodzi?

BABCIA (*znad książki*): Co? Co? Co?

MATKA: Według Twojego wnuka odgrywamy tu jakiś teatr, do którego to on pisze dialogi.

BABCIA: Jeśli to prawda, to bardzo dziękuję, moje są doskonałe.

MATKA (*zgorziona*): Mamo!

BABCIA: Cóрко!

OJCIEC: Synu! ...i znowu ślepy zaułek.

MATKA: A telewizor ciągle nie działa!

MĘŻCZYŻNA: Nie twierdę, że piszę dialogi, tylko ta scena nie jest prawdziwa. Przynajmniej już nie jest.

MATKA: A on znów o tym! Mamo! Twój wnuk twierdzi, że jesteśmy wytworem jego wyobraźni.

BABCIA: Zawsze był bystrzejszy niż jego rówieśnicy.

MATKA: Mamo! Miałas być po naszej stronie!

BABCIA: Ja nie jestem po niczyjej stronie, co najwyżej po własnej. Co się tak pieklisz? Urodziłaś inteligentne dziecko, cierp ciało kiedyś chciało (*do Mężczyzny*): Nie musiałeś tak szybko przechodzić do rzeczy, przecież jesteśmy tu dla ciebie. Mogliśmy tę scenę przedłużać w nieskończoność. Chyba nie spieszysz się do domu?

MĘŻCZYŻNA: Teraz jestem w domu.

*Zapada niezręczna cisza.*

MATKA: To może ja zaparzę herbaty.

OJCIEC: Tak! Napijmy się herbaty i zobaczymy, może się to wszystko jakoś samo ułoży.

MĘŻCZYŻNA: A może lepiej napijmy się kawy?

MATKA: To może ja zaparzę kawy.

OJCIEC: Tak! Napijmy się kawy i zobaczymy, może się to wszystko jakoś samo ułoży.

*Znów zapada cisza.*

BABCIA: I co dalej?

MĘŻCZYŻNA: Nie wiem, nie zaplanowałem ciągu dalszego.

*Znów zapada cisza.*

MATKA: Można by też zrobić kogel-mogel.

BABCIA: Nie. Kogel-mogel tu nie pasuje. Już chyba bardziej szpajza byłaby na temat.

OJCIEC: Cytrynowa! A wiecie, że w Rosji mówi się gogol-mogol?

MATKA: Naprawdę?

OJCIEC: Ostatnio był o tym artykuł.

MATKA: O rosyjskim koglu-moglu?

OJCIEC: Czekaj, to było tutaj (*otwiera gazetę i czyta, Matka i Babcia spoglądają w gazetę*). Receptura jest prawdopodobnie pochodzenia żydowskiego.

*Mężczyzna wstaje i niezauważony przez nikogo zaczyna wychodzić. Patrzy jeszcze chwilę na scenę, po czym opuszcza pokój i zamyka z drugiej strony drzwi na klucz, który trzyma chwilę w ręce, a potem rzuca gdzieś za siebie.*

MATKA: Naprawdę nie mają już o czym pisać.

BABCIA: To dział kulinarny. O czym mają pisać? O proszę, włoska wariacja na ten temat nazywa się zabaione ale zamiast białek jaj ma białe wino. Bardzo pouczający artykuł.

OJCIEC: Właściwie trochę zgłodniałem. Czy rolada też jest w planie?

*Zapada ciemność.*

Dźwirzyno, Wrocław, 2018.